KWARTALNIK MIŁOŚNIKÓW ZWIERZĄT

ANACONDA

FUNDACJA OBRONY PRAW ZWIERZĄT

... i przyjaciele

www.anaconda-fundacja.pl

NR 3/2015 LIPIEC/SIERPIEŃ/WRZESIEŃ



Do wzięcia w dwupaku

Za merdanie ogonem

Szczotka była miejscówką

Anna Seniuk: Czasami zostaje tylko pupil

Jesteśmy grupą wolontariuszy. Działamy na terenie Gorzowa i w okolicy od sierpnia 2011 roku. Czym się zajmujemy?

- Przeciwdziałamy bezdomności zwierząt: wspieramy akcje zapobiegające rozrodczości zwierząt, organizujemy adopcje zwierząt (domy tymczasowe, stałe), organizujemy pomoc materialną dla schronisk i przytulisk.
- Zwalczamy wszelkie przejawy znęcania się nad zwierzętami: podejmujemy wiele interwencji w obronie praw zwierząt, składamy zawiadomienia o popełnionych przestępstwach na zwierzętach, występujemy w sądach oraz przed innymi władzami i organami w sprawach z zakresu ochrony praw zwierząt, współdziałamy z właściwymi organami i instytucjami w wykrywaniu i zwalczaniu przestępstw i wykroczeń wymierzonych w zwierzęta.
- Występujemy z inicjatywami w zakresie zmiany przepisów prawnych, dotyczących ochrony praw zwierząt oraz współuczestniczymy w tworzeniu aktów prawnych w tej tematyce.
- Znajdujemy nowe, dobre rodziny dla bezdomnych psów i kotów. Cieszy nas ponad 400 udanych adopcji.
- Ratujemy zwierzęta porzucone, chore, zaniedbane, maltretowane psychicznie i fizycznie.
- Propagujemy edukację prozwierzęcą: organizujemy imprezy na rzecz środowiska lokalnego, szkolenia, konferencje.
- Współpracujemy z instytucjami edukacyjnymi (przedszkola, szkoły), z instytucjami kultury i innymi propagującymi humanitarne traktowanie zwierząt.
- Organizujemy spotkania w przedszkolach i szkołach, na których uczymy dzieci i młodzież, jak prawidłowo opiekować się zwierzętami.

Fundacja Obrony Praw Zwierząt
ANACONDA
ul. Łokietka 28
66-400 Gorzów Wlkp.
www.anaconda-fundacja.pl
tel. 691 504 333, 531 020 393,
664 125 239
Jesteśmy też na Facebooku!
email: anaconda.fundacja@gmail.com
KRS: 0000400810
PKO Bank Polski
38 1440 1286 0000 0000 1554 6287

Marta od kotki przybłędy

Bez nich nie moglibyśmy prowadzić naszej działalności. Poświęcają swój czas, oddają swoje serce. Nasi wolontariusze. Oto jedna z takich osób.

Nazywam się Marta Kotara, mam 37 lat, od trzech aktywnie zajmuję się wolontariatem w Fundacji Obrony Praw Zwierząt Anaconda. Jak to się stało, że większość wolnego czasu – a odkąd nie pracuję zawodowo, będzie to jakieś 8-10 godzin dziennie – poświęcam zwierzętom i ludziom, którzy proszą mnie o pomoc?

Otworzyła mnie kotka przybłęda, która trzy i pół roku temu zawitała na progu mojego mieszkania, weszła jak do siebie i została. Kontakt z nią zmienił mnie i mojego partnera raz na zawsze. Dostrzegliśmy jej wrażliwość, uczuciowość, zrozumieliśmy, jak jesteśmy sobie potrzebni. Została naszą „kocóreczką", choć jej imię ma nam przypominać o dzikiej naturze: „tora" to po japońsku tygrys. Jest kotką wychodzącą, królową podwórka, choć do dziś potrafi przyssać się do naszych ubrań jak mały kociak. Dziś oprócz Torusi mamy trzy inne koty, które z różnych przyczyn okazały się być „nieadopcyjne". My daliśmy sobie z nimi radę, mimo że ich problemy były w swoim czasie nie lada wyzwaniem. Nie żałuję. Jest też zawsze tymczasowe miejsce dla jakiegoś biedaka: aktualnie wyprowadzam na prostą kotka i psa, którym, mam nadzieję, niedługo znajdę normalne domy.

Czym jeszcze zajmuję się na co dzień? Prowadzę zwyczajny dom, mam siedemnastoletniego syna, ciężko chorą, niesprawną mamę, sprzątam, gotuję, robię zakupy, karmię i wyprowadzam moje zwierzaki. Muszę jednakże znaleźć czas na odbieranie ciągłych telefonów z prośbami o interwencję, poświęcać długie minuty na roztrząsanie poszczególnych problemów, łapać dzikie koty do sterylizacji, wozić chore zwierzęta do lecznicy, umawiać i spotykać się z ludźmi w sprawie adopcji.

Robię też dużo zdjęć małym kociakom, dorosłym porzuconym psom, powypadkowym kotom. Potem w domu długie godziny ślęczę przy wiecznie psującym się komputerze, by wybrać jak najlepsze ujęcia, zrobić jak najatrakcyjniejsze ogłoszenia typu: „Siedmioletni pies w typie jamnika pilnie szuka domu!". Spróbujcie kogoś przekonać, że dorosłe zwierzę potrafi bez problemu przystosować się do nowych warunków, że jest warte drugiej szansy... Albo że biorąc do domu dorosłego kota zamiast maluszka, myślisz nie tylko o swojej potrzebie kochania, ale również robisz coś wspaniałego dla zwierzaka na zakręcie życiowym. Albo że sterylizacja jest naszą jedyną humanitarną bronią w walce z bezdomnością. To my, wolontariusze, oglądamy ją na co dzień i znamy potworną skalę zjawiska, musimy jednak przekonać każdego z osobna, że nie ma nic wesołego w kolejnej gromadzie kociąt czy szczeniąt.



Marta Kotara

Czasami zostaje tylko pupil

– Zobaczyłam tylko, jak pędził do kamery, jak operator i ekipa uciekali w popłochu do lasu. Na szczęście udało się go w końcu zatrzymać. Znalazłam hamulec w cwałującym koniu! – mówi prof. Anna Seniuk.

Czterdzieści lat minęło... od?
– Przepraszam, ale chyba mi pan lekką ręką odjął 10 lat od mojego debiutu... (śmiech)
Ale ja miałem co innego na myśli. Co takiego wydarzyło się 40 lat temu?
– Była premiera „Czterdziestolatka".
Wiedziałem, że tak pani odpowie. To było 16 maja 1975 r. A miesiąc później syn się pani urodził, pani profesor!
– Ach, no tak. (śmiech) Ciągle wydaje mi się, że jest taki młody! Rzeczywiście, urodził się 19 czerwca. Teraz spadło to na nas – na syna i na mnie – jak grom z jasnego nieba, bo okazało się, że jesteśmy tacy dorośli.
Pani syn, aktor Grzegorz Małecki, przypomina dziś ówczesnego 40-letniego Stefana Karwowskiego?
– W ogóle. Dzisiejsze pokolenie 40-latków wydaje się młodsze, oni sami myślą, że są nastolatkami. Kiedy patrzymy na bohatera serialu „Czterdziestolatek", okazuje się, że jest mężczyzną dojrzałym i odpowiedzialnym opiekunem domu. Dziś mężczyźni po czterdziestce sprawiają wrażenie, jakby ciągle byli chłopcami. Z jednej strony to bardzo dobrze, bo dlaczego mają starzeć się tak wcześnie? Pięćdziesiątka, sześćdziesiątka – to też jeszcze przecież młody wiek! Zwłaszcza gdy się patrzy z pozycji 70-latki. (śmiech)
Uważa pani, że 40-letni syn jest Piotrusiem Panem?
– Coś z Piotrusia chyba ma. (śmiech)
Porównując zdjęcia Stefana Karwowskiego i pani syna, powiedziałbym, że to syn z ojcem, a nie rówieśnicy...
– Teraz taka moda, nikt nie chce się starzeć. Niech sobie tacy będą, byle dojrzeli duchowo, byli bardziej odpowiedzialni. Dawniej gdy dziewczyna miała 25 lat, nazywali ją starą panną. Teraz może nie mieć męża do pięćdziesiątki i jest... singielką.
Może jest tak, że praca aktora odmładza, a u inżyniera widać upływ czasu?
– Rzeczywiście, aktor musi dbać o kondycję fizyczną, ale każda praca, którą chcemy wykonywać perfekcyjnie, powoduje stres.
Kiedy 40-latek miał łatwiejsze życie: w 1975 r. czy dzisiaj?
– Wówczas nie było wyboru, dziś młodzi ludzie stresują się, bo z kolei mają zbyt wiele możliwości.
W jednym z odcinków „Czterdziestolatka" w domu Karwowskich pojawia się pies, który wabił się...
– Ugryź!
Przypomnijmy, że niezbyt polubił się ze Stefanem. A jak było w życiu Anny Seniuk?



Kiedy pojawiły się zwierzęta?
– W dzieciństwie miałam ślicznego, czarnego kotka znalezionego w piwnicy. W filmie „Bilet powrotny" nauczyłam się doić krowy, zaprzęgać konia. Miałam wówczas „korepetycje" w podwarszawskim PGR. Z końmi na dobre zaprzyjaźniłam się w serialu „Czarne chmury". Miałam przejechać przez polanę, w lewej ręce miałam cugle, w prawej krócicę – naturalnie ze ślepymi nabojami, ale robiącą dużo huku i dymu. Umówiliśmy się, że w odpowiednim momencie w galopie nacisnę cyngiel. Niestety, właśnie wtedy koń podniósł głowę i strzeliłam mu w ucho. Oczywiście, nic mu się nie stało, tylko się spłoszył. Poniósł mnie i nie było mowy, żeby go zatrzymać. Zobaczyłam tylko, jak pędził do kamery, jak operator i ekipa uciekali w popłochu do lasu. Na szczęście udało się go w końcu zatrzymać. Znalazłam hamulec w cwałującym koniu! (śmiech)
Zwierzęta towarzyszyły pani na scenie i w filmie, ale i dubbingowała pani ich głosy czy też reżyserowała pani sztukę o pchle Szachrajce...
– Pchła to tylko insekt. (śmiech)
Ma pani szczególny sentyment do któregoś ze zwierząt?
– Kiedy nasze dzieci były małe, bardzo chciały mieć w domu zwierzaka. Najpierw była świnka morska, ale córka była na nią uczulona. Następnie był zwykły kundel, bo chcieliśmy, aby był zdrowy i mądry. Okazało się, niestety, że był chorowity i niezbyt bystry. Pokochaliśmy go wszyscy, bo miał dużo wdzięku. No cóż, nie można mieć wszystkiego naraz (śmiech). Dziś nasz pies już nie żyje i nie mam kolejnego, bo ciągle jestem w rozjazdach, a dzieci mają swoje domy. Córka z kolei ma kota, wzięła go ze schroniska.
Po co ludziom w domu zwierzęta?
– Dzieci uczą się odpowiedzialności i delikatności, opiekując się zwierzęciem. Dla ludzi starszych to często jedyna „osoba", która obdarza ich miłością.

Wojciech Wyszogrodzki

Zdjęcia Anny Seniuk wykonała Ewa Kunicka z Teatru im. J. Osterwy w Gorzowie

Za merdanie ogonem

Żyją tu godnie – codziennie dostają miskę pełną jedzenia, świeżą wodę. Mieszkają w czystych boksach. I mają fachową opiekę. Taki psi azyl: nikt ich nie karze za szczekanie, krzywe spojrzenie, wielkość czy wygląd.

Każdy pies chce być zauważony, pogłaskany i zabrany do nowego domu, jednak niektórym brakuje już nadziei, innym odwagi, by podejść do krat, jeszcze inne straciły zaufanie. Zanim jednak zostaną zauważone i wraz z nowym właścicielem opuszczą schronisko, poznają osoby, które poświęcają wolny czas, aby dać im chociaż chwilę radości i pozwolić, by poczuły się chciane i kochane. To wolontariusze. W gorzowskim schronisku jest ich niewielu. Nie oczekują wiele za swoje działania – merdający psi ogon i satysfakcja, że kolejny nieadopcyjny zwierzak znajduje dom, są dla nich najlepszą nagrodą.

Chętnie tu wracam

Dlaczego to robią? Skąd pomysł, by pomagać zwierzętom? Oddajmy im głos!

P.: – Na wolontariat w schronisku zapisałam się dzięki programowi organizowanemu przez fundację Anaconda. Była to jedna z najlepszych decyzji mojego życia. Pomoc w schronisku, zajmowanie się psiakami, obserwowanie ich zachowań, sprzątanie i wychodzenie na spacery to tylko kilka z wielu zalet wolontariatu, które dają ogromną satysfakcję i poczucie, że robi się coś dobrego i pożytecznego. Wdzięczność psów oraz widok ich uśmiechniętych pysków sprawiają, że schronisko staje się miejscem, do którego wraca się z przyjemnością, staje się ono drugim domem dla wolontariusza.

I.: – Do wolontariatu zachęciła mnie jedna z wolontariuszek, a że od dziecka kochałam zwierzęta, sama, nie mając żadnego w domu, czułam, że jest to coś dla mnie. Co mi to daje? Przede wszystkim masę dobrze i pożytecznie spędzonego czasu na świeżym powietrzu, satysfakcję i to, że czuję się potrzebna tym zwierzakom i widzę, jaką radość sprawia im każda chwila spędzona z człowiekiem. Co się zmieniło? Poznałam dużo ciekawych osób, zawarłam przyjaźnie, nauczyłam się pracować z różnymi psami, nabrałam doświadczenia m.in. w pomocy weterynarzowi, co przyda mi się w życiu zawodowym.

S.: – Wolontariuszką w schronisku jestem prawie trzy lata i od tego czasu bardzo dużo w moim życiu się zmieniło. Koniecznością stały się odwiedziny psiaków przynajmniej raz w tygodniu, wyjście z nimi na spacery, szkolenie czy zwykłe bycie z nimi. To właśnie tam zrodziła się również moja druga pasja jaką jest fotografia, obecnie przed moim obiektywem pojawiają się zazwyczaj schroniskowe psiaki. Praca ze zwierzętami jest wspaniała i daje ogromną satysfakcję, szczególnie, gdy pies po długim oczekiwaniu na właściciela znajduje dom. Radość widziana w ich oczach jest nieporównywalna, to ona motywuje wolontariusza do dalszych działań.

K.: – Wolontariatem zaraziła mnie koleżanka. Gdy po raz pierwszy weszłam do schroniska, wiedziałam, że chcę pracować z psami, pokazywać im, że są na świecie ludzie, którym ich los nie jest obojętny. Poprzez pośredni (sprzątanie boksów, karmienie) oraz bezpośredni (praca w boksie, wyprowadzanie na spacery, wykonywanie zabiegów pielęgnacyjnych) kontakt z psami nabrałam doświadczenia, które mam zamiar wykorzystać w swojej przyszłej pracy. W schronisku zapomina się o codziennych sprawach, zimno i deszcze nie są straszne. To miejsce, do którego zawsze chętnie wracam, bo wiem, że przynajmniej jeden psi ogon zamacha radośnie na widok smyczy niesionej w ręku.

Każdy może pomóc!

Jeśli więc masz wolny czas, nie lubisz siedzieć bezczynnie w domu, a ruch na świeżym powietrzu to coś dla Ciebie, kochasz zwierzęta i chcesz im pomagać, a przy okazji poznać fajnych ludzi, którzy mają podobną pasję – nie zwlekaj i zostań wolontariuszem. Każda para rąk jest na wagę złota!

Jak zostać wolontariuszem w schronisku? Wystarczy mieć ukończone 16 lat (w przypadku osób niepełnoletnich dodatkowo wymagana jest zgoda rodziców), zgłosić się osobiście do administratora placówki, podpisać porozumienie o wolontariacie i umówić się na szkolenie BHP (szkolenie uzgadniane jest przy określonej liczbie zgłoszonych osób). W razie jakichkolwiek pytań pisz śmiało na fanpage wolontariuszy „Schronisko Azorki Gorzów Wlkp." na Facebooku lub skontaktuj się bezpośrednio ze schroniskiem: 95 728 72 12.

Katarzyna Picińska

Może czekają na Ciebie?

Gorzowskie schronisko dla bezdomnych zwierząt Azorki mieści się przy ul. Fabrycznej 97. Mimo że z roku na rok przybywa coraz mniej psiaków, około 100 psich serc nadal wyczekuje swojego domu. Ich błagalne wołanie niesie się ulicami Zawarcia, a nawet wodami Warty na drugi brzeg. Niestety, mało kto na nie odpowiada. Poniżej i na kolejnych stronach Sara Nizioł prezentuje niektórych mieszkańców schroniska.



Lubi spacery

Anzo to 6-letni mix pit bulla o przyjaznym usposobieniu. W stosunku do człowieka zachowuje się w sposób łagodny, jednak nie domaga się kontaktu. Jest psem spokojnym i stonowanym. Lubi spacery, ale nie potrzebuje wybitnie dużo ruchu. Jest wykastrowany.



Nie taki pieszczoch

Ares w schronisku na nowy dom czeka prawie pięć lat. Na spacerach jest zainteresowany otoczeniem, ale jak się go zawoła, to podejdzie. Przy głaskaniu Ares zastyga w bezruchu, nie było jeszcze przypadku, by zareagował agresją, ale trzeba uważać: nie jest to typowy psi pieszczoch.

Szczotka była miejscówką

Oto historia pewnego pierzastego kłopotu napisana dla szczęśliwców, co szpaczka znaleźli. Ku przestrodze.

Moja kolejna przygoda z przyrodą zaczyna się bardzo zwyczajnie: dzieci przyniosły mi zawiniętego w dziecięcą bluzę małego ptaszka, pisklaczka, jeszcze nieopierzonego, z wystającymi z łysego kuperka i skrzydełek dutkami z ledwo widocznymi zalążkami piór i resztkami puchu na głowie. Wypadł z gniazda, a właściwie z dziury pod dachówkami kamienicy.

Wiem, wiem: nie wolno podnosić piskląków. Trzeba je zostawić rodzicom, którzy na pewno nimi się zaopiekują. Odnieść na miejsce gdzie się je znalazło. Poszliśmy więc w to miejsce i... niestety: chodnik, ulica, kamienica wysoka na kilka pięter. Nie ma jak, nie ma gdzie. I co tu robić?

Tak oto pisklaczek trafił do mnie. Próbowałam go komuś oddać – weterynarzowi, który lepiej wie, jak się nim zająć, azylowi w Słońsku (już nie istnieje), azylowi w Starym Kisielinie (już nie istnieje), ptasiemu azylowi w Poznaniu (nie byli zainteresowani)...



No i został. Zabarykadowany przed kotami w spiżarni. Zamiast klatki miał więc apartament. Gałęzie, koszyczki, sianko, suszone kwiatki – po prostu luksus! A szpaczek (bo okazało się, że mój nowy domownik to właśnie szpaczek) i tak upatrzył sobie starą szczotkę powieszoną na ścianie włosem do góry: to była jego ulubiona miejscówka.

Dla matek w ciąży

Skoro już był w domu, trzeba było go nakarmić. Menu? Proszę bardzo: kulki z dobrego twarogu, posiekanego jajka i vitaralu (dla matek w ciąży) podawane na patyku od szaszłyka od piątej rano co godzinę i koniecznie woda. Pipetką po kropelce, żeby się „dziecko" nie udławiło! Ech, ten strach o maluszka! Na szczęście „dziecko" je za trzech, a spać idzie o 20.30, więc nie jest tak źle. Można wytrzymać.

Gdy już podrósł (a rósł jak na drożdżach) na „szpaczym stole" pojawiła się świeżo zmielona (bez konserwantów!) wołowina, suszone kiełże, suszone świerszcze, tarta marchewka, tarte jabłuszko (cała spiżarnia była w tym jabłuszku i w tej marchewce – tak mu smakowało), no i rarytas: mączniaki z zoologicznego i muszki złapane przez pańcię! Mączniakom niestety trzeba uciąć głowę (bo ostrymi żuchwami mogą „młodemu" uszkodzić żołądek) i to jest trudne, a reszta to pesteczka! Tak przynajmniej myślałam. Tymczasem najtrudniejsze było przede mną.

Siada ludziom na ramiona

Szpaczek rósł i uczył się latać. Miał pozwolenie od Dyrekcji na latanie w mojej pracy, w garderobie. Siadał na ludziach i nie bał się niczego i nikogo. Niestety. Podobało mi się bardzo, że siada mi na ramieniu i coś mi na ucho świergoli, że przytula się i „sprawdza", czy mam coś we włosach, że przylatuje na gwizdanie... Czułam się wyróżniona i taka dobra.

Po trzech tygodniach postanowiłam wypuścić go na wolność. Niestety, nie chciał odlecieć. Trzymał się człowieka mocno łapkami i po każdej próbie podrzucenia do góry, wracał jak na gumce. Posadziłam go na parapecie. Po godzinie nieśmiało podfrunął na pergolę, na winogrono, na orzech... Yeeeees! Poleciał! No. I dobrze.

Ale nie. Nie było dobrze. Następnego dnia dzwoni do mnie znajoma i mówi: „Ania, twój szpaczek na ryneczku za Wartą siada ludziom na ramionach i żąda jedzenia". Pojechałam tam. Zagwizdałam. Jest. Odezwał się. Siedział w kartoniku z warzywami.

Ciąg dalszy na str. 6



Spacerowy towarzysz

Hades ma osiem lat. W schronisku bytuje od 2008 roku i nikt nie wykazuje nim większego zainteresowania. Z początku Hades był płochliwym i wycofanym psem, ale dzięki pracy wolontariuszy jest łagodnym i chętnym na spacery towarzyszem. Poza schroniskiem biega luzem, ponieważ ładnie pilnuje się przewodnika. Lubi kontakt z człowiekiem, ale raczej nie nadaje się do dzieci. Dobrze dogaduje się z suczkami, z psami też nie miał większych problemów. Jest wykastrowany.



Rozdaje buziaki

Zmora to 3-letnia bardzo żywiołowa suczka. Na spacerze ładnie pilnuje się przewodnika, wracając na każde zawołanie. Jest towarzyska i lubi kontakt z człowiekiem. Chętnie daje się głaskać, a sama rozdaje buziaki. Uwielbia aportować, a złapany patyk przynosi pod nogi przewodnika. Zmora ma potencjał sportowy, ale wpierw trzeba włożyć dużo pracy w jej opanowanie oraz w relację z innymi psami, gdyż ich nie akceptuje. Będzie to świetny pies domowy. Jest wysterylizowana.



Dobrze się dogaduje

Funia niedawno po raz kolejny trafiła do schroniska oddana przez właścicieli. Zaczęła mieć ataki padaczki i codziennie musi przyjmować lekarstwa (w schronisku póki co nie miała żadnego ataku). Pomimo choroby jest wspaniałą i łagodną suczką. W mieszkaniu zachowuje czystość. Ładnie chodzi na smyczy, przez cały spacer jest spokojna i zrównoważona. Uwielbia kontakt z człowiekiem i wszelkie pieszczoty. Dobrze dogaduje się z innymi zwierzętami. Ma sześć lat i jest wysterylizowana.

Szczotka była miejscówką

Ciąg dalszy ze str. 5

Pan sprzedający bardzo mnie zmartwił, bo powiedział, że nie lata. Jak to „nie lata”? Może coś mu się stało? A może się zmęczył? W każdym razie: nie umiał latać, nie umiał sam jeść. Może za wcześnie go wypuściłam?

Jedzenie robaków z trawy

Zabrałam go do spiżarni i... zaczęła się nauka samodzielnego jedzenia. To trudne. Trzeba wytrzymać to, że „dziecko” wrzeszczy i się domaga. Żal serce ściska, ale nie można ulegać. Musi jeść samo! Nie wolno też przytulać i brać na ramię. Też trudne. Nie wolno świergolić i gwizdać: trzeba straszyć i ostrzegać, głównie przed człowiekiem – największym wrogiem małych szpaczków. Nauczyłam się (z internetu) takiego specjalnego, skrzeczącego dźwięku, który jest podobno ostrzeżeniem zaniepokojonych szpaków. Nie wiem, czy to działało, ale po jakimś czasie szpaczek przestał przymilać się do mnie, już nie przylatywał tak chętnie i patrzył jakoś inaczej, a przy tym wysmuklał i wydoroślał. Coraz częściej siedział na małym okienku i patrzył tęsknie w niebo.
Jadł sam. Całkiem nieźle. W końcu minął już miesiąc i trzy dni naszego wspólnego życia. To długo jak na szpaczka. Trzeba było mu jeszcze pokazać jedzenie robaków z trawy. Szpaczek na ramię, robaki w pudełku, trawa za domem. Wyszliśmy na podwórko i tym razem trwało to tylko trzy sekundy. Od razu poleciał na sam czubek orzecha (a jednak umiał latać!) i odfrunął. Więcej go nie widziałam. Na ryneczku też o nim nie słyszeli.

Ania Łania

PS. Jeszcze jedno: przed wypuszczeniem ptaka trzeba trzy razy go wykąpać, żeby mu „zaimpregnować” skrzydła przed deszczem. Właściwie to kąpie się sam w talerzyku z centymetrem wody, obryzgując wszystko dookoła. Cudo!

ANACONDA

Szukaj nas na Facebooku!



Towarzyski i opiekuńczy

Średni wzrost, niebywała inteligencja, determinacja w pracy, przywiązanie do rodziny – wymarzony zięć czy mąż? Nie: owczarek australijski typu amerykańskiego.

Wbrew pozorom nie pochodzi z Australii, a dokładne jego pochodzenie nie jest znane do dziś. Pewnym jest natomiast, że rasa ukształtowała się w Stanach Zjednoczonych, skąd rozpowszechniła się na innych kontynentach. Aussie występują w dwóch podstawowych umaszczeniach – czarnym i czekoladowym, które dodatkowo mogą być podpalane i/lub z białymi znaczeniami. U owczarków australijskich występuje również pewien gen, tzw. „merle", który u psów brązowych powoduje kremowo-brązowe wybarwienia, zwane red merle, a u czarnych szaro-czarne, tzw. blue merle. Każdy pies jest zatem wyjątkowy i niepowtarzalny. Co ciekawe, aussie ma jeszcze jedną charakterystyczną cechę – szczenięta mogą się urodzić z różnej długości ogonami. Ogon może być od normalnej długości (long) po całkowicie krótki, tzw. bobtail. Kiedyś wszystkie dłuższe ogony zostały cięte, od kilku lat w Polsce obowiązuje zakaz kopiowania (cięcia) uszu i ogonów, więc można spotkać psy o zróżnicowanych ogonach.

Nieufny i wylewny

Jaki jest owczarek australijski? Przede wszystkim jest to pies należący do psów pasterskich, a więc o wysokim ilorazie inteligencji, kochającym pracę z człowiekiem, a odpowiednio wyszkolony zdolny również do samodzielnej pracy. Niewątpliwie jest to pies idealny do wszelkich psich sportów, dla aktywnych osób i rodzin. Doskonały pies stróżujący, bardzo wyraźnie zaznacza obecność obcych w pobliżu obejścia, z reguły nieufny wobec obcych, wylewny i łagodny dla znajomych. Odpowiednio dobrane psy sprawdzają się również jako przewodnicy osób niewidomych, psy asystujące, a także w dogoterapii.

Ze względu na przeznaczenie jest to pies wymagający uwagi, czasu i szkolenia. Aussie po kilku godzinach zwykłego spaceru podejdzie do nas i zapyta wzrokiem: „no dobrze, już się wybiegałem, to co teraz robimy?". Jeśli poświęcimy mu część swojego dnia na wspólną aktywność i naukę, będzie najszczęśliwszy pod słońcem. Równie szybko uczy się złych nawyków. Niewykorzystany potencjał i nudę wypełni sobie ucieczkami, niszczeniem sprzętów, trawników, ogrodzeń i wszystkiego, co będzie miał w zasięgu zębów, dlatego osoby, które nie chcą lub nie mają czasu na wspólne szkolenie i zajęcia, muszą liczyć się ze stratami i nieszczęśliwym psem w domu. Aussie nie nadaje się do zostawienia go samemu sobie na podwórku, ani sporadycznego kontaktu z zabieganym opiekunem.

Lubi dyskutować

Aussie to pies, który chce towarzyszyć przy wszystkim. Zamiatasz podłogę, gotujesz obiad, pastujesz buty czy oglądasz telewizję – on koniecznie chce to robić z tobą. Chodzi za swoim panem jak cień, nie usiedzi w miejscu sam nawet na chwilę. Wychowany z dziećmi pięknie potrafi się nimi zająć. Idąc na spacer z owczarkiem australijskim, musisz pamiętać o dwóch rzeczach: twój pies nie odpuści ani jednej kałuży, wykąpie się w każdym zbiorniku – czy to jezioro, bagno czy szambo, im mniej przyjemny zapach, tym szybciej się w nim znajdzie. Dodatkowo aussie to zbieracz śmieci: jeśli za szczeniaka nie zostanie nauczony niepodejmowania jedzenia i innych rzeczy z ziemi, zje każde świństwo znalezione na spacerze. Ogólne łakomstwo to cecha nieodłączna tej rasy, stąd też nauka idzie bardzo szybko, choć trzeba zaznaczyć, że owczarki australijskie są bardzo gadatliwe i lubią dyskutować przed wykonaniem ćwiczenia, bardzo szybko się nakręcają i zaczynają szczekać, rozpraszają się, co wymaga wielu treningów.

Jak magazyn wacików

Przepiękna szata owczarków australijskich wymaga szczotkowania co parę dni i cyklicznego strzyżenia. Jeśli aussie jest niewyczesany, bardzo źle znosi wysokie temperatury, dodatkowo włosy między palcami mogą powodować obtarcia i odparzenia. Bez tego twoje mieszkanie i ogród będą wyglądały jak magazyn wacików. W gęstej i długiej sierści bardzo szybko ukrywają się pchły i kleszcze roznoszące choroby, dlatego bardzo ważne jest zabezpieczenie w postaci specjalnych kropli, tabletek czy obroży.

Oczywiście wszystkie wymienione cechy mogą się różnić u poszczególnych osobników. Jedno jest jednak pewne – kupując owczarka australijskiego, wprowadzasz do domu wspaniałego przyjaciela, członka rodziny, pod warunkiem, że ma w tobie partnera do regularnych wspólnych aktywności i traktujesz go jako towarzysza twojego życia na co dzień, a nie tylko jak nietuzinkową ozdobę ogrodu.

Adrianna Szopa

Jak Mori stał się Rudim

To już rok, od kiedy płakaliśmy z powodu Morusia. Najpierw ze strachu i bezsilności, a później ze szczęścia. Właśnie takie historie – z pięknym zakończeniem – dają nam, wolontariuszom, siłę do dalszego działania. Ale od początku...



Sobotni, czerwcowy wieczór. Małgosia odbiera kolejny telefon z prośbą o pomoc. Zgłoszenie dotyczy wychudzonego, kichającego kota, który pojawił się na terenie ogródków działkowych, na Zawarciu. Podobno przyjazny i ufny, lgnie do ludzi. Na interwencję pojechała Kasia, bo mieszka najbliżej. Zabrała kocie chucherko do domu, przemyła zaklejony nosek i oczka, obejrzała dokładnie, czy kocurek nie ma skaleczeń, kleszy. W niedzielę rano nasz nowy podopieczny pojechał z Kasią do lecznicy, gdzie został profilaktycznie odrobaczony i odpchlony oraz przebadany na choroby zakaźne FeLV / FIV. Na szczęście wynik testu był ujemny. Kocurowi podano antybiotyk oraz kroplówkę i został w lecznicy na obserwacji.

Salon w pięć minut

W poniedziałek, około południa dzwoni Małgosia z pytaniem: Macie chwilę? Trzeba odebrać tego biednego, rudego kota z lecznicy i przewieźć go na „tymczas" do Ewy. Byliśmy w okolicy, więc żaden problem. Pół godziny później trzymam w ramionach tego chudzinkę. Wtula się mocno i mruczy. Jest bardzo osłabiony, potrzebuje bezpiecznego, spokojnego miejsca, a musimy umieścić go w „zakoconym" domu, bo nie ma innego, wolnego miejsca. Chwila zastanowienia i mamy plan. Zabieramy go do mieszkania rodziców, które chwilowo jest puste, bo rodzice wyjechali. Po drodze robimy obowiązkowe zakupy: kuweta, żwirek, mięsne tacki, miseczki, zabawki. W pięć minut przygotowaliśmy salon dla kota: kuweta ze żwirkiem, miska z wodą, miska z karmą, no i miękki kocyk, na którym prawie natychmiast zasnął. Wychodząc cichutko, wiedzieliśmy, że to był świetny pomysł – kotek może spokojnie wracać do zdrowia. Nazwaliśmy go Mori.

Nie je, tylko kicha

Wieczorem odwiedziliśmy naszego podopiecznego. Na nasz widok wstał, przeciągnął się i rozpoczął mizianki. Ocierał się i „barankował", mrucząc przy tym głośno. Jednak radość z tak czułego powitania, szybko zmieniła się w niepokój. Mruczenie przerywały serie kichnięć, z oczu ciągle płynęły łzy, nosek znowu był zaklejony, a z pełnej miseczki, którą zostawiliśmy, nic nie ubyło. Spokojnie. To tylko koci katar, potrzeba czasu, żeby leki zaczęły działać. Jutro na pewno będzie lepiej.

Wtorek rano. Szybka kawa i już jesteśmy u naszego kociego pacjenta. Jeden rzut oka wystarczył: nie jest dobrze! Pędzimy więc do Barlinka, do doktora Daniela Figla – najlepszego weterynarza, jakiego znamy. Diagnoza była prosta: przewlekła infekcja wirusowa, która wyniszcza organizm. To dorosły kot, a waży poniżej 2 kg. Konieczna kroplówka i leki.

Cały jest na nie

Do lecznicy jedziemy także następnego dnia. Ponownie zastrzyki i kroplówka, bo Moruś nie chce jeść, ani pić, chociaż podtykamy mu najlepsze rarytasy. Jest słaby, dużo śpi, nie myje się, nie ma ochoty na zabawę, „gaśnie w oczach". Boimy się o niego bardzo!

Piątek. Kolejny dzień leczenia. Katar i łzawienie zmniejszyło się, jednak doktora Daniela niepokoi całkowity brak apetytu u kota. Długotrwała głodówka może uszkodzić wątrobę. Postanawia wykonać badanie endoskopowe: być może coś utknęło w przełyku i dlatego kocurek nie może jeść.



i ożywił Gucia

Jednak do badania kota trzeba znieczulić, a on jest bardzo osłabiony – to duże ryzyko. Czekamy i wierzymy, że Mori da radę, jednak łzy i tak cisną się do oczu. Ufff! Wszystko dobrze, przełyk drożny, ale w tchawicy duże owrzodzenie, z pewnością bolesne. To ono było powodem głodówki kocurka. Dostaliśmy trudne zadanie: Mori musi przełamać się i zacząć jeść, nawet karmiony na siłę.

Sobota. Płaczemy… ze szczęścia. Nasz kochany rudzielec wypił 10 ml specjalnego, wysokokalorycznego preparatu, podanego strzykawką na język. W niedzielę wypił trzy razy więcej, a w poniedziałek zajadał się już mięsną tacką. Cudowny widok! Kilka dni i waga w górę, a nam kamień z serca. Jednak będzie żył!



Tupie jak koń

Po trzech tygodniach kuracji mogliśmy rozpocząć poszukiwania domu dla Morusia. Na ogłoszenie adopcyjne błyskawicznie odpowiedziała pani Monika: „Ja mogę przyjechać po kotka nawet dzisiaj, jestem ze Szczecina, sfiksowałam na jego punkcie! Myślałam od dłuższego czasu nad adopcją i jak zobaczyłam jego… to mój kot!”. Umawiamy się na wieczór. Już po kilku minutach rozmowy z tą sympatyczną i ciepłą panią wiedzieliśmy, że Mori będzie miał wspaniały dom. Wzruszamy się, głaskając rudego pieszczocha na do widzenia i trzymamy kciuki, żeby wszystko było dobrze. Na wspaniałe wieści nie musieliśmy długo czekać. Pani Monika napisała: „Mori, czyli Rudi (otrzymał nowe imię) przybrał na wadze, nie wygląda już jak anorektyk (...) Codziennie urządza sobie wyścigi po mieszkaniu w szalonym tempie, tupiąc przy tym jak koń. Za nim zasuwa mój leniwiec, czyli Gucio (kot). Rudi zdecy-dowanie jest inicjatorem wszelkich zabaw i ruszył leniwca z posad. (...) Codziennie rano czeka siedząc obok mojej poduszki, a jak nie reaguję zaczyna się „barankowanie”, ociera się o moją twarz, bodzie mnie swoją głową, aż się obudzę. A jak nie chcę wstać, zwija się w kłębek i czeka aż wstanę. (...) Kochamy go niemożliwie!”

Historię tę dedykujemy wszystkim, którzy pytają nas: Czy warto było poświęcać tyle czasu i pieniędzy dla jednego kota?

Karina i Robert

Nasi cisi sąsiedzi

Zwierząt w miastach pojawia się coraz więcej, głównie z tego powodu, że miasta rozbudowują się w niegdyś naturalnym środowisku ich życia. Często wśród zabudowań można spotkać lisy, kuny, borsuki a nawet sarny.

W miastach świetnie zaaklimatyzowały się też różne gatunki leśnych ptaków. Miejskie zbiorniki wodne opanowały kaczki krzyżówki, które zadomowiły się w nich już w latach 80., wyprowadzając pokolenia lęgów. Pojawiły się sroki, płochliwe sójki leśne, gniazdują kruki, dzwońce i grzywacze.

Zwierzęta coraz częściej przenoszą się w pobliże ludzkich osiedli zwabione łatwym pozyskaniem pożywienia. Miasto jest również o kilka stopni cieplejsze niż tereny niezamieszkałe przez człowieka, co sprawia, że łatwiej w nim przetrwać zimę. W związku z tym życie obok ludzi wybrały ptaki wędrowne. Kosy i szpaki nie odlatują już do ciepłych krajów, w warunkach tworzonych przez człowieka są w stanie przeżyć cały rok.

Zwierzęta, które sprowadziły się do miast, musiały również przystosować się do pewnych niedogodności. Ciągły ruch, zgiełk, hałas sprawia, że dzień spędzają w ukryciu. Uaktywniają się po zmroku. Gdy zapada noc, nasze ulice zaczynają patrolować różne zwierzęta futerkowe i nie tylko. Znane są przypadki pojawienia się w miejskich parkach watah dzików, które mają za nic zamiłowanie ludzi do równych trawników.

Najgorsze, co można zrobić dzikim zwierzętom w mieście, to zacząć je dokarmiać. O ile ptakom należy pomóc przetrwać mroźne zimy, inne zwierzęta powinny radzić sobie same. Dokarmianie może wywołać kłopoty nie tylko dla zwierząt, które przyzwyczajając się do tego przestają pozyskiwać pokarm na „własną rękę”, ale i ludziom. Obecność namolnych, dopominających się pożywienia dzików przy płocie ogródka lub w samym ogródku nie należy do przyjemności. Warto też oswoić się z myślą, że gdy coraz częściej mieszkamy po sąsiedzku z dzikimi zwierzętami, szkody mogą być nieuniknione. Bywa, że kuny przegryzają przewody w samochodach, fretki amerykańskie znoszą upolowane zdobycze do niedostępnych poddaszy, pozostawiając tam ich szczątki, a lisy grasują w śmietnikach. Ich spryt i dostosowanie sprawia, że często widzimy jedynie skutki ich nocnej działalności, sami sprawcy pozostają dla nas niewidoczni.

Magdalena Siwek

Gdy nasz kot złapie... katar

„Katar koci“ to złożony zespół chorobowy dróg oddechowych głównie kotów bezdomnych i przebywających w złych warunkach higienicznych. Zdarza się też, że chorują koty na stałe mieszkające w domu, jak i te wychodzące.

Jednak jeśli do tej pory ich kondycja była dobra, przebieg choroby jest łagodny i szybko wracają do zdrowia. Za „katar koci“ odpowiadają wirusy: *herpeswirus* i *calicivirus*. W niektórych przypadkach może dochodzić do wtórnych zakażeń bakteryjnych zwłaszcza u młodych kociąt, osobników osłabionych, zarobaczonych, w złej kondycji czy nieszczepionych. Możemy wtedy mieć do czynienia z powikłaniami w postaci zapalenia spojówek, wrzodu rogówki, zapalenia płuc a w ciężkich przypadkach nawet śmierci. Aby do tego nie dopuścić, należy udać się do lekarza weterynarii, gdy tylko zauważymy pierwsze symptomy choroby (w ramce).

Nie wszystkie objawy występują jednocześnie. Jeżeli jednak zauważymy którykolwiek z nich, należy skontaktować się z lekarzem weterynarii, który zaleci odpowiednie leczenie. Aby było ono skuteczne, należy zapewnić kotu odpowiednią opiekę i warunki higieniczne.

Chorego pupila umieszczamy w osobnym, dobrze nawilżonym pomieszczeniu, unikając kontaktowania go z innymi kotami. Wydzielinę wokół oczu i nosa przemywamy gazikiem namoczonym w przegotowanej wodzie, nie dopuszczając do tego, aby zaklejała oczy, nos czy pyszczek kota, gdyż nie tylko utrudnia ona oddychanie, ale stanowi pożywkę dla rozwoju wtórnych zakażeń bakteryjnych. Karmimy kota dobrej jakości jedzeniem. Ważne, żeby było ono smaczne i miało dość intensywny zapach, ponieważ w wyniku toczącego się procesu zapalnego u chorych kotów dochodzi do osłabienia zmysłu węchu i smaku. Jeżeli w ten sposób zadbamy o naszego pupila, przyczynimy się do jego szybszego powrotu do zdrowia.

Pamiętajmy! Jest to choroba, którą łatwo zarażają się inne koty. Do zarażenia dochodzi nie tylko przez bezpośredni kontakt, ale też za pośrednictwem ludzi oraz przedmiotów (misek, szczotek, kuwet, transporterów itp.). Mimo że jest to trudne i rzadko się zdarza, wirusy „kociego kataru“ można także przenieść do domu na podeszwach butów, dlatego bardzo ważne są szczepienia wszystkich kotów – także tych, które nie wychodzą na dwór.

Kocięta szczepi się w 8. i 12. tygodniu życia (czasem zalecane jest trzecie szczepienie w 16. tygodniu przy dużym zagęszczeniu kotów i wysokim ryzyku wystąpienia choroby). Kolejne szczepienia u dorosłych kotów powtarza się raz do roku.

Zarówno szczepienia, jak i odpowiednia opieka nad zwierzęciem znacznie minimalizują ryzyko wystąpienia choroby oraz związanych z nią powikłań, sprawiając, że dla naszego pupila „katar koci“ będzie co najwyżej łagodnym przeziębieniem. Tego życzę wszystkim kotom i ich właścicielom.

lek. wet. Agata Leraczyk
Przychodnia Weterynaryjna DogVet
ul. Wał Okrężny 7, Gorzów

Co może wskazywać na „koci katar“?

- łzawienie, wycieki ropne z oczu, wysunięcie trzeciej powieki, sklejone, zamknięte, brudne oczy
- kichanie, prychanie, wycieki z nosa od przezroczystych po mętne, ropne
- stany zapalne w jamie ustnej, nadżerki, owrzodzenia, bolesność objawiająca się utratą apetytu
- posmutnienie, osłabienie, gorączka
- trudności w oddychaniu, oddychanie przez otwarty pyszczek

Przychodnia Weterynaryjna
DOGVET



Laos jest dużym, kudłatym psem o wielkim sercu. Wobec obcych mu ludzi bywa skryty i niepewny, jednak potrzebuje tylko kilku chwil, by się otworzyć. Jest spokojny, na spacerach trzyma się blisko przewodnika, idąc na luźnej smyczy. Chętnie poddaje się pieszczotom. Najlepszy byłby dla niego dom, gdzie będzie miał stały kontakt z człowiekiem, niezależnie, czy to dom z ogrodem, czy mieszkanie w bloku. Ma 4 lata.



Majlo jest 2-letnim psem w typie golden retrievera. Ma w sobie ogromne pokłady energii, która musi być odpowiednio spożytkowana każdego dnia. Gdy Majlo jest zbyt pobudzony, skutkuje to frustracją, a nawet agresją. Z tego względu póki co nie nadaje się do domu z małymi dziećmi. Potrzebuje osoby, która poświęci dużo czasu na jego szkolenie. Kocha aportować, zarówno w wodzie, jak i na lądzie. Jest wykastrowany.

Pies potrafi, bo chce!

Grzeczny i ułożony pies, kompan smutków i radości, towarzysz zabaw i życia codziennego to marzenie chyba każdego miłośnika czworonogów.



Jakże często będąc na spacerze w parku, obserwujemy właścicieli siłujących się ze swoimi psami, wyglądających jakby przeciągali z nimi linę (gdzie rolę liny spełnia smycz), usiłujących bezskutecznie przywołać do siebie czy też złapać niesfornego pupila. Bywa, że metodą wychowawczą w takich przypadkach staje się kolczatka czy też pozostawienie zwierzaka na smyczy w obawie przed niemożnością zapięcia go z powrotem. Jest to błędne koło – pies niewybiegany będzie zachowywał się jeszcze gorzej, więc co tylko pogłębi problemy. Ograniczanie swobody poprzez ciągłe trzymanie go na uwięzi czy też egzekwowanie posłuszeństwa metodami sprawiającymi ból nie jest rozwiązaniem. Spróbujmy odwrócić sytuację – wyobraźmy sobie psa wesołego, który wraca do swojego pana na zawołanie z wielką radością, zwyczajnie dlatego, że chce wrócić. Przebywanie z opiekunem sprawia mu radość, wykonywanie jego poleceń to świetna zabawa, podążanie za nim to swego rodzaju „cel życia" czworonoga. Tak, twój pies to potrafi! Trzeba tylko trochę nad tym popracować.

Dzięki szkoleniu metodami pozytywnymi – bez przemocy, za to z dużą dawką zabawy – po pierwsze wzmacniamy więź człowiek-zwierzę, co powoduje, że pies chce z nami być. Po prostu. Wykonuje nasze komendy, bo dobrze mu się kojarzą, wie, że z człowiekiem jest zawsze świetna zabawa i po powrocie do niego dzieją się rzeczy najzwyczajniej w świecie fajne. Ponadto dzięki unikaniu kar cielesnych pies nam ufa i czuje się z nami bezpiecznie.

Czasem słyszę opinię, że szkolenie pozytywne to „przekupywanie psa jedzeniem" lub „rozpieszczanie psa". Cóż, takie opinie mogą wydawać tylko osoby nieznające się na temacie i niemające z takim szkoleniem do czynienia. Szkolenie oparte na wzmocnieniu pozytywnym wymaga dużo konsekwencji, zaangażowania, panowania nad własnymi emocjami. Nie oznacza to całkowitego braku tzw. kar za złe zachowanie, nie są to po prostu kary cielesne.

Pomocne w nawiązaniu prawidłowej relacji z psem mogą okazać się organizowane przez szkoły dla psów kursy posłuszeństwa, oparte właśnie na wzmocnieniu pozytywnym lub skierowane do szczeniąt do szóstego miesiąca życia – tzw. psie przedszkola.

Helena Wojcieszak
zoopsycholog, instruktor szkolenia psów
biuro@piespotrafi.pl
piespotrafi.pl
zdjęcie Tomasz Wrzesień

PiesPotrafi.pl
szkoła dla psów



Szuka podwórka do biegania

Baron to starszy, ale bardzo towarzyski pies z ogromną ilością energii. Mimo swojego łagodnego charakteru w schronisku spędził już kilka lat. Na spacerach jest ożywiony i kocha aportować kije. Nawet poza terenem schroniska potrafi skupić się na przewodniku, umie siadać na komendę. Świetnie czułby się na podwórku, gdzie mógłby beztrosko biegać. Ma osiem lat.



Wierna, ale nie od razu

Lena to bardzo energiczna, 4-letnia suczka, która niemal od szczeniaka jest w schronisku. Do obcych jej ludzi jest niepewna, swoim zachowaniem może odstraszać. Jednak gdy już kogoś pozna, staje się wierną i oddaną towarzyszką. Na spacerach jest usłuchana. Ma niespożyte ilości energii, dlatego zdarza jej się oddalić, ale wraca na zawołanie. Dobrze dogaduje się z innymi psami. Jest wysterylizowana.

Pies z hodowli, czyli kot w worku?

Tak, jesteśmy pewni: kupujemy psa. Tylko gdzie? Ile kosztuje pies rasowy? Dlaczego za niektóre zapłacimy 300 zł, a za inne kilka tysięcy? Którą hodowlę wybrać? Podajemy kilka zasad.

1. Zacznijmy od tego, czym jest hodowla. To chów i kojarzenie osobników tej samej rasy w celu uzyskania jeszcze lepszego potomstwa. Pies rasowy powinien mieć wystawiony odpowiedni dokument potwierdzający jego pochodzenie, a przodkowie powinni uzyskać odpowiednie noty na wystawach, a także zostać przebadani pod względem chorób typowych dla danej rasy.

2. Hodowla powinna być zarejestrowana w Związku Kynologicznym, czyli jedynym stowarzyszeniem w Polsce, zrzeszonym z FCI czyli Międzynarodową Federacją Kynologiczną. Jest to jedyna właściwa organizacja upoważniona do trzymania pieczy nad hodowlami i wzorcami psów rasowych. Ustala ona zasady hodowli i szczegółowo określa budowę anatomiczną danej rasy, a także jej przewidywane zachowanie. Żeby należeć do tej organizacji, trzeba spełnić określone wymogi.

3. Dobra hodowla zwykle prowadzi maksymalnie trzy rasy psów. Wynika to z faktu, iż dobry hodowca angażuje się w rozwój i jak najlepszą znajomość hodowanej rasy, aby w wyniku hodowli otrzymywać coraz to lepsze mioty. Ci, którzy często zmieniają rasy, zwykle prowadzą swoją działalność nie z pasji, a chęci zarobku. Wyraźnie widać tu hodowcę, który trzyma wyłącznie rasy modne w danym czasie.

4. Wybierając hodowlę, zapytajmy hodowcę, czy możemy przyjechać obejrzeć rodziców szczeniąt – uczciwy hodowca z chęcią zaprosi nas do domu, pochwali się psami, opowie nam o pierwszym miocie w życiu i z radością zaprezentuje medale, jakie zdobyły jego psy. Osoba, która niechętnie zaprasza potencjalnego nabywcę do siebie, prawdopodobnie ma coś do ukrycia, a jeśli proponuje nam „iść na rękę" i dowieźć psiaka do naszego miejsca zamieszkania – powinna nam się natychmiast zapalić czerwona lampka. Pamiętajmy – mamy prawo obejrzeć warunki, w jakich żyje matka szczeniąt, w jakim jest stanie i jaki ma temperament: wielce prawdopodobne, że szczenięta wyrosną na podobne psiaki.

5. Warto wybrać się na wystawę i obejrzeć psy z różnych hodowli, porozmawiać z hodowcami. Ci, którzy chętnie opowiedzą nam o rasie, nie tylko o zaletach ale i o jej wadach, są warci zainteresowania i można umówić się z nimi na wstępną wizytę u nich w domu. Można również zaobserwować, jak traktują swoje psy. Hodowca może również zażyczyć sobie obejrzeć warunki, w jakich będzie żył przekazany pies. To dobrze o nim świadczy.

6. Internet również jest źródłem wiedzy na temat hodowców – poszukajmy forum danej rasy, zobaczmy na jakim poziomie wypowiadają się hodowcy, czy są skorzy do pomocy czy raczej unikają niewygodnych pytań. Podpytajmy znajomych, którzy mieli styczność z daną hodowlą. Jeśli jest to możliwe – nawiążmy kontakt z osobami, które posiadają już psa z tej hodowli i mogą powiedzieć więcej na temat współpracy z hodowcą.

7. Kiedy już się umówimy na wizytę u hodowcy, zadawajmy pytania. Można przygotować sobie ich listę w domu – prawdziwy hodowca ucieszy się, że jesteśmy tak zainteresowani i chętnie nam na wszystkie odpowie.

8. A ile kosztuje taka przyjemność? W Internecie roi się od ogłoszeń typu „Jork za 300 zł", które zwykle są... nielegalne. Według prawa można sprzedawać psy posiadające właściwe dokumenty świadczące o jego pochodzeniu, czyli metrykę, która upoważnia do wyrobienia rodowodu. Pies rasowy z dobrej hodowli może kosztować bardzo różnie: od 1000 zł aż do kilkunastu tysięcy. Składa się na to wiele czynników, bo hodowca musi ponieść spore koszty, zanim urodzą się szczenięta, płaci m.in. za zakup suki hodowlanej, prawidłowe wyżywienie i opiekę weterynaryjną, wystawy i dojazdy na wystawy, badania, krycie, odpowiednią opiekę nad suką ciężarną, itp. Zdarza się, że hodowca sprzedaje szczenię za niższą cenę – dzieje się to wówczas, gdy ma ono jakąś nieprawidłowość, która wyklucza je z dalszej hodowli, ale nie utrudnia mu życia codziennego, np. łatka nie tam, gdzie trzeba, ale cała reszta jest jak najbardziej prawidłowa. Wtedy umawiamy się z hodowcą, że piesek zostanie w pewnym wieku wysterylizowany, aby nie dopuszczać go do dalszej hodowli. Oszustwem jest natomiast twierdzenie, że szczenię nie ma metryki/rodowodu, dlatego, że urodziło się któreś z kolei – każdy piesek urodzony z zaplanowanego miotu musi otrzymać dokumenty. Jeżeli hodowca proponuje nam



Jezz to bardzo nieśmiały i skryty pies. Na spacerze idzie tuż za przewodnikiem. Bardzo lgnie do człowieka, jednak nie zawsze umie to pokazać. Potrzebuje doświadczonej osoby, która będzie umiała popracować nad odbudowaniem jego zaufania, pokazując jednocześnie, że go nie skrzywdzi. Ma siedem lat.



Sonar to duży, 7-letni pies w typie owczarka. W boksie dużo szczeka, przez co wydaje się agresywny. Wystarczy jednak wyprowadzić go na spacer, by zobaczyć w nim wesołego i łagodnego psa. Kocha aportować zarówno w wodzie, jak i na lądzie. Sonar jest psem czujnym i postawnym, więc dobrze, by się sprawdził w roli stróża.

psa „bez papierów”, oznacza, że albo jest nieuczciwy i rozmnaża sukę niezgodnie z zasadami, albo prowadzi całkowicie nielegalną hodowlę. Należy to bezzwłocznie zgłaszać policji.

z resztą rodzeństwa, będzie najlepszym wyborem. Warto sprawdzić jego oczka i uszy, czy nie są zaniedbane, a także książeczkę zdrowia – czy odpowiednio do wieku jest odrobaczony i zaszczepiony.



9. Jak wybrać szczeniaka? „Biorę tego, który pierwszy podejdzie” albo „Ten biedaczek w kącie siedział, taki najmniejszy, więc go wzięłam” – takie motywacje najczęściej słyszę od właścicieli psów, kiedy pytam, w jaki sposób wybierali szczenię. I często psy wyrastają na wycofane lub agresywne, z mniejszymi lub większymi problemami behawioralnymi. Wybierając zwierzaka, zawsze należy podejść do tego na spokojnie, bez emocji, mimo że to trudne, kiedy tyle puszystych kuleczek biega nam pod nogami. Najlepiej wybrać takiego, który nie jest zbyt nachalny, jednocześnie nie jest strachliwy czy też zbyt pewny siebie. Piesek, który reaguje spokojem na wszystkie niuanse, jednocześnie będąc wesołym i bawiącym się

Warto dowiedzieć się wcześniej, ile waży średnio szczenię wybranej przez nas rasy – wtedy łatwiej można dopatrzyć się ewentualnych nieprawidłowości w rozwoju pieska. Jeśli coś wzbudzi nasze podejrzenia, warto zapytać hodowcę, lub jeśli nie jesteśmy pewni, czy piesek jest taki, jaki powinien być, warto się wstrzymać z zakupem i zwrócić się do specjalisty o pomoc w oględzinach pieska.

10. Kiedy już wybierzemy naszego nowego przyjaciela, hodowca powinien wręczyć nam umowę kupna-sprzedaży psa. Należy dokładnie ją przeczytać i upewnić się, czy wersja papierowa zgadza się z umową ustną, a także sprawdzić dane pieska, które są zawarte w dokumentach. Zwierzak powinien mieć tatuaż lub czip, których symbole i numery również muszą być w nich zawarte. Hodowca wręczy nam wyprawkę – zależy od niego, co do niej włoży, jednak zawsze powinna zawierać chociaż 0,5 kg karmy, jaką szczenię przyjmowało w hodowli.

11. Pamiętamy, że „rasowy bez rodowodu” to pies, który nie jest rasowy, tylko w typie rasy. Kupując takiego psa, bierzemy kota w worku – sprzedawca zwykle oddaje go za dużo niższe kwoty (choć nie zawsze), ponieważ zaoszczędził na karmieniu, opiece lekarskiej i warunkach zdrowotnych rodzącej suki, o wystawach nie wspominając. Sukę kryje prawdopodobnie psem sąsiada, w ogóle nie bacząc na warunki genetyczne danej pary, albo pieskiem, który nie sprzedał się w poprzednim miocie. Zdarza się, że dochodzi do kryć kazirodczych, z których rodzą się chore lub martwe szczenięta. Zaoszczędzając kilkaset złotych, wielokrotność tej sumy musimy wydać na leczenie szczenięcia z różnym skutkiem – za tę cenę moglibyśmy spokojnie i bezpiecznie zakupić zdrowego i pięknego psa z prawdziwej hodowli.

12. I jeszcze jeden czynnik. Szczenięta z hodowli z racji trudów i kosztów jej utrzymania kosztują niemało. Istnieje alternatywa – możemy wybrać psa wielorasowego. Zwykle będzie on miał cechy zbliżone do rasy, którą przypomina (choć nie zawsze). Często zwykły kundelek okazuje się być najlepszym przyjacielem niezależnie od tego, skąd pochodzi i jakie są jego cechy. Pies hodowlany zwykle ma lepsze życie, nie wie, co to strach i ból. Piesek wzięty ze schroniska lub adoptowany z innych warunków potrafi kochać równie mocno, co pies rasowy, dlatego jeżeli nie mamy wygórowanych wymagań ani konkretnego przeznaczenia naszego przyszłego przyjaciela, wybierzmy tego nierasowego. Wszak schroniska pękają w szwach.

Adrianna Szopa



Dżena jest dużą suczką o równie wielkim sercu. Na spacerach bywa nieśmiała i skryta, ale szybko rozumie, że nie ma się czego bać. Idzie na luźnej smyczy, blisko przewodnika. Lubi być głaskana i często o to zabiega. Wobec innych psów jest uległa, jednak gdy pies będzie zbyt nachalny, potrafi pokazać zęby. Ma około cztery lat.



Barry to dojrzały 7-letni psiak. Początkowo był bardzo skrytym psem, obecnie bardzo chętnie wychodzi na spacery i stał się otwartym psiakiem. Do ludzi jest łagodny, ale jest ewenementem, jeśli chodzi o inne zwierzęta, gdyż nie dogaduje się z sukami, a z psami nie ma raczej problemu. Jest wykastrowany.



Piłka nadal w grze? Diego ma wątpliwości...



Monti znalazł sposób na upały – kąpiele błotne.

Działo się!

Góra maskotek z „Dwudziestki”. Wiele miśków, piesków, kotków, owieczek, świnek, a także kangura, jeża i dużego goryla, podarowali nam uczniowie SP20. Oczywiście nie są to prawdziwe zwierzaki, lecz pluszowe maskotki, które pomogą w opłaceniu leczenia chorych czworonogów. Pluszaki były już nagrodami w zabawie fantowej podczas Dni Gorzowa. Dziękujemy dzieciom z „Dwudziestki”, że tak hojnie podzieliły się swoimi zabawkami.

***

„Jedynka” malowała dla zwierzaków. Przygotowały piękne prace plastyczne, później zorganizowały ich aukcję, a zebrane pieniądze wrzuciły do fundacyjnej skarbonki. Kto? Dzieci z SP1, które uzbierały 183,66 zł. Brawo! Uczniowie tej szkoły systematycznie pomagają podopiecznym ANACONDY. Wymyślają różne akcje: a to zbieranie góry grosza, a to budowanie budek dla kotów, a to zbiórka karmy. Zawsze jeden cel – Pomoc Zwierzętom. „Jedynka” jest również jedną z pierwszych placówek oświatowych w Gorzowie, które dołączyły do akcji „Zamiast kwiatka dla nauczyciela, złotówka dla zwierząt”.

***

Góra Grosza z „Dziewiętnastki”. Grosik do grosika i uzbierali 149,43 zł na pomoc podopiecznym ANACONDY. Serdecznie dziękujemy młodzieży z Gimnazjum nr 19. Cieszymy się bardzo, że jest Was coraz więcej – młodych ludzi o wrażliwych sercach na los zwierząt.

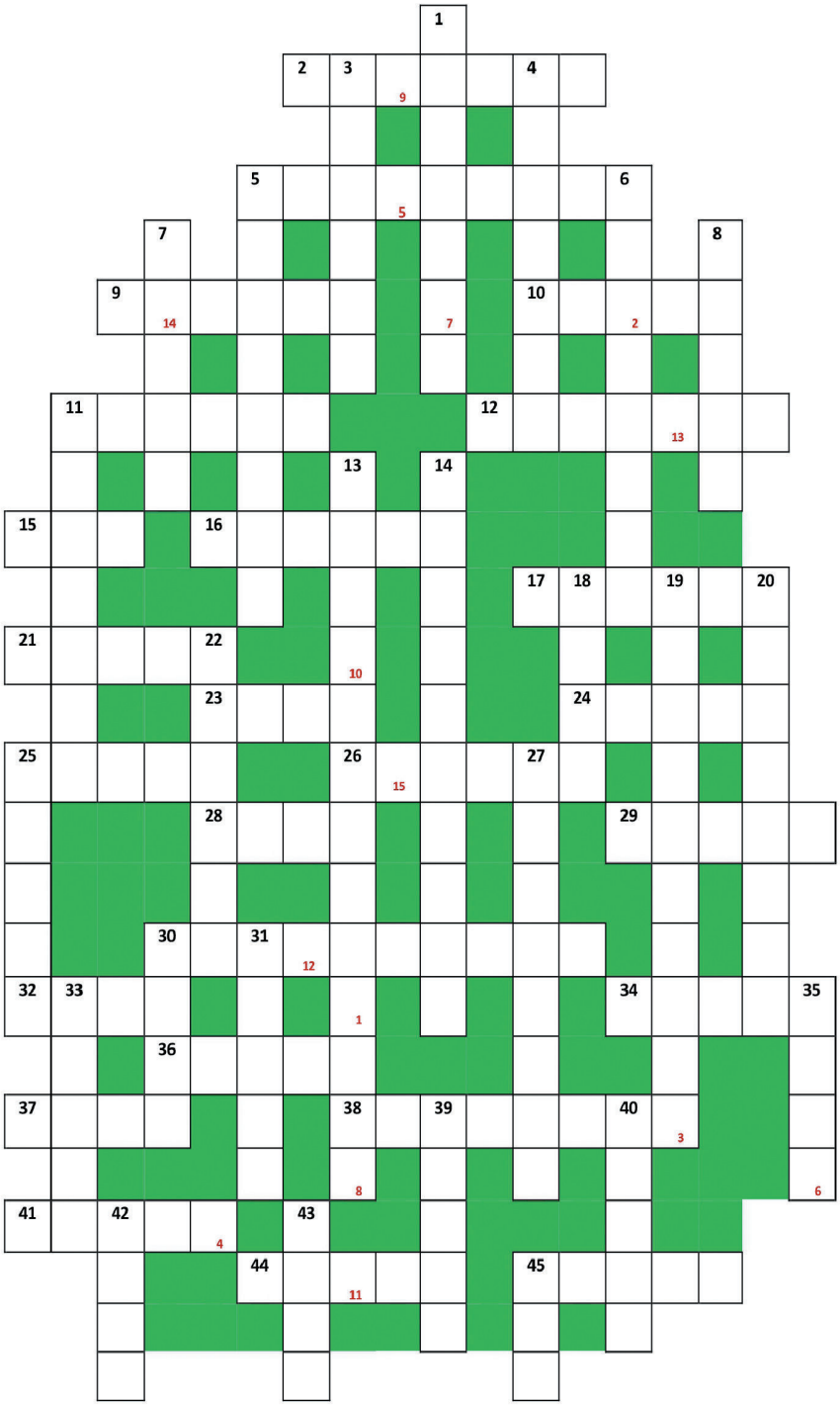
Do wzięcia w dwupaku

Pako to bardzo wesoły, odważny i prześmieszny kocurek o przepięknych oczach. Uwielbia bawić się piłeczkami i myszkami. Często nosi je w pyszczku i „groźnie” warczy, kiedy Ptyś próbuje mu je zabrać. Jest większy i silniejszy od swojego brata. Taki mały łobuziak, który często poluje na ogony innych kotków lub na Ptysia. Ptyś to typowy słodziak: cały czas szuka kontaktu z człowiekiem. To on pierwszy wita mnie w drzwiach, a kiedy odpoczywam lub śpię, zawsze mi towarzyszy, mrucząc przy tym rozkosznie. Mimo że jest mniejszy od Pako, to z niego mały żarłok. To on nauczył Pako jeść suchą karmę. Oba kociaki są bardzo towarzyskie. Nie boją się ludzi, zwierząt ani odkurzacza. Zawsze są razem. Bawią się razem, jedzą, śpią... Nawet do kuwety czasem chodzą razem. Fajnie by było, gdyby ktoś zaadoptował je w dwupaku.

Można dzwonić pod nr tel. **667969456**.



Jedziemy na wycieczkę – bierzemy misia…



Poziomo:
2. największa „żaba”
5. stolica Katalonii (Hiszpania)
9. pomieszanie różnych rzeczy, stylów
10. psy polskiej rasy gończych
11. broń drzewcowa lub sprzęt alpinistyczny
12. bunt przeciwko istniejącej władzy
15. jeden z narządów zmysłów
16. zawody żeglarskie
17. jeden z rodzajów literackich
21. jej stolicą Kopenhaga
23. Wientian to stolica…
24. cukierki z galaretki
25. ssak z rodziny łasicowatych
26. zdolność odbierania bodźców zewnętrznych
28. pies, kot i… człowiek
29. ognisko po góralsku
30. potocznie o pracy biurowej
32. psia noga
34. trasa, droga
36. te, co latają
37. strefa
38. nowotwór skóry
41. Anna – aktorka, założycielka fundacji „Mimo Wszystko”
44. nadmorska miejscowość z festiwalem
45. Adam – poeta polski

Pionowo:
1. piesek lub portal plotkarski
3. na psiej szyi
4. … wieści – złe, tragiczne wiadomości
5. inaczej chaber
6. fundacja z wężem
7. rasa psa o mahoniowej barwie sierści
8. torbiel
11. archipelag w poł.-wsch. Grecji
13. Adam – aktor, reżyser teatralny
14. słynna kaplica w Watykanie
18. Mały Książę kochał się w niej
19. rasa pieska lub obywatel Malty
20. forteca
22. stan w USA
25. rasa psa myśliwskiego
27. coś prostego do wykonania
30. na dach
31. stolica Czech
33. 9 portugalskich wysp wulkanicznych
35. kraina, ojczyzna, ziemia
39. muza poezji miłosnej
40. największe miasto Grecji
42. mały piesek do towarzystwa
43. królowa z Bari
44. kolorowa papuga

Hasło:

1	2	3	4	5	6	7		8		9	10	11	12	13	14	15

Trzy pierwsze osoby, które prześlą hasło na adres anacondaiprzyjaciele@gmail.com, otrzymają nagrody.

„**Anaconda i przyjaciele**”
darmowy kwartalnik fundacji Anaconda dostępny u prawdziwych przyjaciół zwierząt.
Redaguje zespół wolontariuszy:
Małgorzata Jakubowska, Anna Łaniewska, Grażyna Nawrocka, Magdalena Siwek, Adrianna Szopa, Karina Szymańska, Wojciech Wyszogrodzki (redaktor prowadzący)
Skład: Marek Minorowicz
Adres redakcji: ul. Łokietka 28, 66-400 Gorzów Wlkp., tel. 608 313 545
anacondaiprzyjaciele@gmail.com

ANACONDA

Fundacja Obrony Praw Zwierząt

ZAPRASZA NA IV GORZOWSKI FESTYN

Animalia



13 WRZEŚNIA 2015

godz. **13:00**

PARK SŁOWIAŃSKI

KONCERT ZESPOŁU

GRUBSZA STRONA RABARBARU

WYSTAWA PSÓW NIERASOWYCH

POKAZ RATOWNICTWA WETERYNARYJNEGO

POKAZY PSICH SPRAWNOŚCI

ATRAKCJE MUZYCZNE I TANECZNE NA SCENIE

KONKURSY I ZABAWY DLA NAJMŁODSZYCH